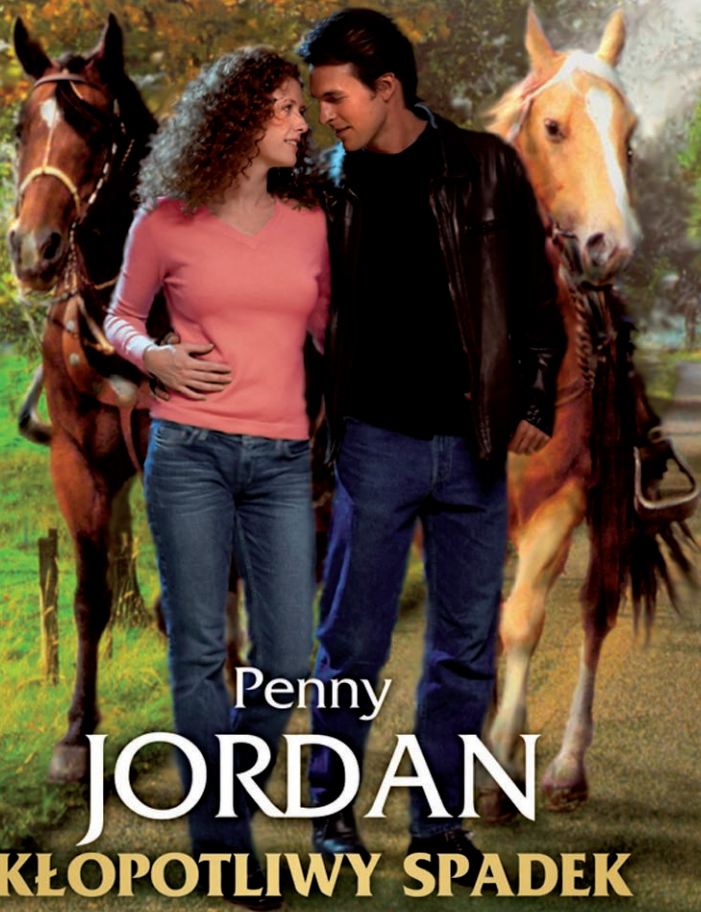


 Harlequin

GWIAZDY ROMANSU



Penny

JORDAN

KŁOPOTLIWY SPADEK

Penny
JORDAN

KŁOPOTLIWY SPADEK

Tłumaczyła
Anna Pietraszewska

Tytuł oryginału: Fight for Love

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon limited, 1987

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Krystyna Barchańska-Wardęcka

Korekta: Dominik Osuch

© 1987 by Penny Jordan

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i serii Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżone.

Wydawnictwo Arlekin – Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8749-2

Gwiazdy Romansu 4(94)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

List przyszedł w połowie czerwca. Wyjęła go ze skrzynki pewnego wyjątkowo nieprzyjemnego, deszczowego poranka. Spostrzegłszy amerykański stempel, pomyślała z rozmarzeniem o upalnym lecie na południu Stanów.

Teksas – słowo to bez wątpienia rozbudzało wyobraźnię. Przywodziło też na myśl liczne miłe skojarzenia, tyle że Natasza nie miała żadnych jankeskich znajomych. Skąd więc ta korespondencja? Zmarszczyła brwi, usiłując wygrzebać z pamięci jakąś wskazówkę.

Zaraz... w zeszłym roku poznała przecież Amerykanina z krwi i kości. Uśmiechnęła się bezwiednie na wspomnienie napotkanego na

ulicy starszego pana. Uparty i nieco szorstki w obejściu uosabiał klasycznego apodyktycznego ranczera z wyobrażeń miłośników oper mydlanych. Uratowała go od bliskiego spotkania z kołami londyńskiej taksówki, puszczając mimo uszu stek nad wyraz obrazowych wyzwisk, którymi obrzucił kierowcę. Starła się nie zwracać uwagi na jego kuriozalny strój, choć trzeba powiedzieć, że zestawienie stetsona z eleganckim garniturem w prążki dotkliwie godziło w jej zmysł estetyczny.

Okazało się, że pan Travers jest w drodze na spotkanie w interesach i nie bardzo wie, jak dotrzeć na miejsce. Natasza wskazała mu więc drogę do hotelu Connaught i wyciągnęła rękę na pożegnanie. Nim odeszła, uległa usilnym prośbom i podała mu swoje nazwisko i adres. Uznała, że nic jej nie grozi. Na oko miał jakieś siedemdziesiąt pięć lat.

Zdziwiła się, gdy jakiś czas później zadzwonił i zaproponował, by zjedli razem kolację. Prawdopodobnie nie poszłaby na spotkanie, gdyby nie interwencja szefa. Adam – dyrektor cenionej galerii sztuki przy Bond Street – postanowił wtrącić swoje trzy grosze i stanowczo

odradził jej kontynuowanie znajomości z leciwym Teksańczykiem.

Przyjęła zaproszenie z czystej przekory, którą odziedziczyła prawdopodobnie po rosyjskiej protoplastce. Widać w jej żyłach wciąż płynęła domieszka gorącej słowiańskiej krwi, choć najbliżsi krewni od wielu pokoleń uchodzili za typową, flegmatyczną rodzinę farmerów z Cheshire.

Odłożyła kopertę na stół i wyjrzała na zewnątrz. W taką szarugę z okien jej mieszkania rozciągał się nieszczególnie zachęcający widok na dachy i anteny telewizyjne. W pochmurne dni tęskniła za błękitem nieba i zielenią pól rodzinnych stron. Chętnie zamieniłaby życie w hałaśliwej, dusznej, klaustrofobicznej metropolii na ciszę, spokój i swobodną przestrzeń prowincji.

Wychowała się na farmie, którą rodzina ojca gospodarowała od kilkudziesięciu lat. Niestety po tragicznej śmierci rodziców w karambolu drogowym ziemię trzeba było sprzedać. Natasha miała wówczas zaledwie szesnaście lat. Była za młoda, żeby prowadzić samodzielnie rozległe gospodarstwo. Nie dysponowała także odpowiednią wiedzą, by rozwijać hodowlę nowej rasy bydła, niegdyś największą pasję taty.

Mimo to, nawet teraz po upływie dziewięciu lat często nawiedzała ją nostalgia, a serce krwa-
wiło jej, ilekroć przejeżdżała obok starannie
wypielęgnowanych pastwisk. Kochała wieś
i wiedziała, że choćby przyszło jej osiedlić
się na stałe w Londynie, nigdy nie zamieni
się w prawdziwego mieszczucha, w głębi duszy
na zawsze pozostanie przywiązaną do natury
córką farmera.

Westchnęła, wyobrażając sobie, co by na to
powiedział Adam. Prawdopodobnie doznałby
szoku, gdyby powierzyła mu swoje myśli.
Zwłaszcza że sam zaliczał się do światowców
i zwolenników miejskiego stylu życia. Wie-
działa, że chętnie zacieśniłby ich przyjacielskie
relacje. Od dawna czekał jedynie na odpowied-
nią zachętę z jej strony.

Większość jej przyjaciółek uznałaby go za
dobrą partię. Istotnie byłby z niego idealny
materiał na męża. Był niezależny finansowo
i dobrze sytuowany. Miał miłą powierzchowność
i ładny dom w Chelsea, mówiło się także
o tym, że w ciągu najbliższych pięciu lat zasiądzie
w radzie nadzorczej galerii, którą obecnie
kierował. Dlaczego więc wciąż trzymała go na
dystans? Pasowałoby do siebie pod względem

wieku, aparycji... i zapewne niczego więcej, pomyślała trzeźwo. Czowała, że nie zrozumiałaby jej głębokiej potrzeby obcowania z przyrodą. Może dlatego, że nie pasowała do męskich wyobrażeń o dziewczynie ze wsi. Innymi słowy, nie wyglądała jak prowincjuszka.

Była wysoka, smukła i miała burzę ciemnorudych loków, które zazwyczaj opadały jej luźno na ramiona; związywała je w szykowny kok tylko przed wyjściem do pracy. Jej lekko skośne, złotawobrazowe oczy przypominały nieco oczy rysia, a delikatnych regularnych rysów pozazdrościłaby jej niejedna modelka. Kiedyś sugerowano nawet, żeby spróbowała swoich sił na wybiegu, ale pochłaniało ją wtedy zupełnie co innego. Była na śmierć zakochana pierwszą młodzieńczą miłością. Uśmiechnęła się mimo woli na wspomnienie minionych beztroskich czasów. Niestety, obiekt jej westchnień, krzepki chłopak o imieniu Rob, nie przejawiał najmniejszego zainteresowania jej osobą. Zresztą, nim zauroczenie Robem wygasło, została sierotą i wyjechała do Londynu, by zamieszkać z wujostwem, którzy zgodzili się ją przygarnąć.

Ciocia i wujek niedawno przenieśli się do

Hiszpanii. Od tamtej pory była na świecie zupełnie sama.

Czemu zatem nie związała się jeszcze z Adamem? Byłby dobrym mężem i ojcem, a przecież zawsze chciała mieć rodzinę i dzieci... To pewnie dlatego, że nie musiałyby się zanadto wysilać, żeby go zdobyć. A ona lubiła wyzwania.

Sięgnęła z powrotem po kopertę. List musiał być od Tipa Travesa. Tylko po co stary jankes miałby do niej pisać?

Nalegał tak długo, że zrezygnowała z planowanego wyjazdu do Hiszpanii i zgodziła się zostać jego przewodnikiem po Londynie. Pokazała mu najciekawsze widoki i o dziwo z czasem go polubiła, to jest, kiedy już przywykła do jego despotycznego sposobu bycia. Na koniec kategorycznie odmówiła, gdy zaproponował, że zapłaci za czas, który mu poświęciła.

Po tygodniu, kiedy pobyt Tipa w Anglii dobiegał końca, doskonale się rozumieli i darzyli nawzajem ogromnym szacunkiem. Ona opowiedziała mu o śmierci rodziców i o tym, że marzy jej się powrót do korzeni. On z kolei mówił wiele o swoim rozległym ranczu w pobliżu Rio Grande i o tym, że znaleziono na nim

złoża ropy, które na długie lata poróżniły jego dzieci.

Wsluchując się w opowieści nowego znajomego, Natasza zrozumiała, że staruszek podobnie jak ona uwielbia wieś. Obydwaj jego synowie niestety już nie żyli, a oczyszczalnia ropy przeszła w obce ręce. Gospodarstwem zarządzał obecnie wnuk Traversa. Zauważyła, że gdy wspominał o rodzinie, na jego twarzy pojawiał się ból. Zapewne wciąż zmagali się z nierozwiązanymi konfliktami.

Nie żałowała, że zmieniła dla niego plany i zrezygnowała z wyjazdu do Hiszpanii, tylko po to, żeby oprowadzić go po mieście. Nie sądziła jednak, że potem jeszcze kiedykolwiek się z nią skontaktuje. W końcu był nieskorym do sentymentów teksańskim twardzielem.

Rozdarła kopertę i zaczęła czytać. Niemal natychmiast zadrżała jej ręka, a słowa rozmazały się przed oczami.

Zdumiona spojrzała ponownie na tekst. List nie był od Traversa, lecz od jego prawników. Informowali ją, że staruszek zapisał jej coś w spadku. Miała lecieć do Teksasu i wziąć udział w odczytaniu testamentu.

Wstrząśnięta i zasmucona opadła ciężko na

krzesło. Nie przyjmowała do wiadomości, że Tipa nie ma już wśród żywych. Wydawał się taki żwawy i energiczny, mimo problemów z sercem... W chwili słabości zwierzył jej się, że na razie nie wybiera się na tamten świat, bo ma zbyt wiele niedokończonych spraw do załatwienia...

– Ten mój niemożliwy wnuk... – zaczął, po czym pokręcił głową i urwał.

Domyśliła się, że między mężczyznami trwa jakiś spór. Nie była głupia. Zdążyła się zorientować, że stary Travers jest wyjątkowo trudny we współżyciu. Miał własne zdanie na każdy temat. Często wygłaszał surowe i bezkompromisowe sądy, ale to zapewne dlatego, że jego życie nie było usłane różami. Zdarzało się, że musiał walczyć o utrzymanie ojcowizny dosłownie gołymi rękoma.

Ludziom jego pokroju z pewnością wypada okazać odrobinę wyrozumiałości, choć obcowanie z Tipem na co dzień nie mogło być łatwe. Wzdrygnęła się bezwiednie na wspomnienie tego, jak okropnie traktował pracowników obsługi hotelu. Amerykanie lubią głosić szumne hasła egalitaryzmu, ale rzeczywistość pokazuje, że ci bogatsi, uzbrojeni we władzę i przywileje, dzielą bliźnich na równych i równiejszych.

Tak czy inaczej, starszy pan przypadł jej do serca. Przypominał jej dziadka, który zmarł, gdy miała sześć lat. Obydwaj byli silnymi ludźmi, odpornymi na przeciwności losu.

Smutna wiadomość wprawiła ją w przygnębienie. Dzień wydał jej się nagle jeszcze bardziej szary niż przedtem. Popatrzyła tępym wzrokiem na papier, który wciąż trzymała w ręku. Teksas... Wciąż nie mogła uwierzyć, że Travers uwzględnił ją w testamencie. Czemu miałby cokolwiek jej zostawić? Nie był przecież szczególnie uczuciowy...

Po tym, jak uratowała go przed wtargnięciem na jezdnię, starał się wcisnąć jej w rękę pieniądze. Dopiero kiedy usłyszał zdecydowane „nie, dziękuję”, dał za wygraną i zmierzył ją zaintrygowanym spojrzeniem.

Później przyszło jej do głowy, że celowo udawał osłabienie, żeby zgodziła się odprowadzić go do hotelu. Tym bardziej że podczas kolejnych spotkań nie sprawiał wrażenia człowieka zmagającego się z jakimikolwiek przypadłościami.

Właściwie nie wiedziała, jak to się stało, że została jego przewodniczką. Najwyraźniej miał ogromny dar przekonywania. Wyznał jej, że nie

znosi podróżować w pojedynkę i że czuje się bardzo osamotniony. Sądził, że przyjedzie z nim wnuk, ale jakieś pilne sprawy zatrzymały go na ranczu.

Prawdopodobnie właśnie ten argument przemówił do niej najbardziej. Nie potrafiła mu odmówić, bo sama również była samotna i nie umiała przejść obojętnie obok nikogo, kto cierpiał z tego samego powodu.

Mimo wszystko w najśmielszych snach nie przyszłoby jej do głowy, że Tip zechciałby ją czymś obdarować. Tego rodzaju gesty nie leżały w jego charakterze. Dziwne... bardzo dziwne... I co to mogło być, na Boga? Pieniądze?

Zmarszczyła brwi i dotknęła ręką czoła. Miała wyjątkowo jasną karnację, której słońce wyraźnie nie służyło. Gdy wyjeżdżała za granicę, nie rozstawała się z szerokim kapeluszem i wydawała fortunę na kremy z filtrem.

Naturalnie wcale nie musi lecieć do Stanów... Dla pewności zajrzała ponownie do listu. A jednak... Jeśli nie stawi się osobiście we wskazanym terminie, nie otrzyma spadku... Hm... dość dziwaczny zapis, pomyślała zdumiona. Tip zapewnił jej nawet środki na sfinan-

sowanie podróży. Tylko po co? Wiedział, że jej sytuacja materialna jest dość komfortowa. Wyznała mu to otwarcie podczas jednej ze szczerych rozmów.

Odepchnęła od siebie bolesną myśl. Nie miała ochoty wspominać śmierci rodziców i utraty rodzinnego domu.

W każdym razie, jeśli poleci do Teksasu, to na własny koszt. Nie, nie może przecież lecieć... Postanowiła już, że spędzi część urlopu w Europie z wujostwem. Nie widziała się z nimi prawie rok. Pozostałe dwa tygodnie obiecała zarezerwować dla Adama, który chciał zabrać ją jachtem znajomych na wycieczkę po Grecji.

Może jednak powinna spełnić prośbę Tipa? Nie zaszkodzi chyba przychylić się do ostatniej woli zmarłego? A może zwyczajnie próbuje znaleźć pretekst, żeby opóźnić decyzję w kwestii ewentualnego związku z szefem? Wołałaby uniknąć jakichkolwiek deklaracji. Nie była na nie jeszcze gotowa. Prawdę mówiąc, żałowała, że przystała na propozycję wspólnego wyjazdu. Zaskoczył ją w chwili słabości... Zgodziła się z oporami, choć czuła, że ulega delikatnej presji.

Teraz miała idealny pretekst, żeby się wycofać.

Była przekonana, że to zrządzenie losu, które daje jej okazję, żeby w taktowny sposób uchylić się od niechcianych zobowiązań. Serce i rozum podpowiadały jej, że Adam nie jest tym jedynym.

Jeżeli pojedzie do Stanów, nie będzie musiała wręczać mu wymówienia. Lubiła swoją pracę, choć wiedziała, że zajmuje posadę poniżej swoich kwalifikacji. Po studiach odbyła dodatkowe kursy we Włoszech. Wydawało jej się, że zapewni jej to przepustkę do świata sztuki, ale w Londynie było całe mnóstwo takich młodych dziewczyn jak ona, dobrze wykształconych, lecz piastujących niskie stanowiska.

Co tu dużo mówić, gdyby nie znakomita prezencja, Adam nigdy by jej nie zatrudnił, pomimo rozległej wiedzy, którą się legitymowała. Z tego, co pamiętała, w Cheshire sytuacja była dokładnie odwrotna, co nie znaczy, że lepsza. Kobiety ceniono przede wszystkim za to, że potrafiły z poświęceniem wspierać mężów, a ich wygląd zupełnie nikogo nie obchodził. Miały przede wszystkim dostosowywać się do męskiego trybu życia, nie wolno im było myśleć o własnych potrzebach. Na indywidualistki, które pragnęły realizować osobiste ambicje, patrzono krzywym okiem.

Podniosła się gwałtownie i zaczęła krążyć nerwowo po ciasnym mieszkaniu. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Co wprawilo ją w tak wielki niepokój? Czy to opowieści Tipa o rozległych pastwiskach i dziewiczych krajobrazach zrobiły na niej tak wielkie wrażenie? Mimo że jej wiedza o Teksasie była raczej powierzchowna, nie wiedzieć czemu ten region wzbudzał w niej niesamowite emocje – emocje, których nie była w stanie zrozumieć.

Dawno temu nauczyła się powściągać swoją odrobinę nieokiełzaną naturę, lecz nigdy tak naprawdę do końca jej nie obłaskawiła. W mieście czuła się jak ptak w klatce i nieustannie pragnęła wyrwać się na wolność. Czyżby sądziła, że w Teksasie odnajdzie wymarzoną swobodę? Niby czemu właśnie tam? Ludzie są wszędzie tacy sami. Przekonała się o tym, jeżdżąc po świecie. Mają podobne nadzieje, lęki i troski. Ale, tak czy siak, pojedzie do Stanów.

Adam nie mógł wyjść ze zdumienia, kiedy powiedziała mu o swojej decyzji podczas lunchu, który zjedli w niewielkiej, ale za to bardzo modnej restauracji przy Bond Street.

– Nie mówisz poważnie! – zawołał, nie

kryjąc dezaprobaty. – Po co tłuc się taki szmat drogi?

– Muszę jechać – odparła spokojnie. – W przeciwnym razie nigdy się nie dowiem, co mi zapisał.

– Naprawdę uważasz, że warto? – Skrzywił się sceptycznie. – Nie sądzisz chyba, że czeka tam na ciebie Bóg wie jaka fortuna. Wiesz, jacy są ci Teksaszczyki. Najważniejsza jest dla nich rodzina...

Uzmysłowiła sobie, że nigdy nie zostaną parą i posłała mu chłodny uśmiech. Właśnie pogrzebał ostatecznie swoje szanse. Naprawdę niewiele o niej wie, jeśli sądzi, że powoduje ją zwykła pazerność, a skoro tak, z pewnością nie jest mężczyzną dla niej.

Naturalnie zachowała tę refleksję dla siebie i dalej prowadziła uprzejmą rozmowę. Dopiero kiedy zbierali się do wyjścia, wróciła do tematu i oznajmiła dobitnie, że nie zmieni zdania.

– Cóż, w takim razie nie pozostaje ci nic innego jak odejść z galerii – oświadczył urażonym tonem. – Nie dam rady robić wszystkiego sam. Na szczęście mnóstwo kobiet w tym mieście szuka pracy...

Zabrzmiało to jak groźba i oboje o tym wiedzieli.

– Przykro mi, ale mimo to pojadę – poinformowała spokojnie. Nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest zdegustowana. – Jeżeli, jak twierdzisz, nie możesz dać mi teraz urlopu, trudno. Najlepiej będzie, jeśli sama złożę wypowiedzenie.

Spojrzał na nią kompletnie oniemiały, a ona poczuła ogromną falę ulgi i ożywienia. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że praca powoli staje się dla niej przykrym obowiązkiem. Uświadomiła to sobie dopiero po dwóch długich latach.

– Pewnie masz nadzieję, że dzięki spadkowi nie będziesz musiała pracować – zadrwił Adam. – Nie liczyłbym na to na twoim miejscu. A może masz całkiem inne plany? Wydaje ci się, że złowisz na męża prawdziwego milionera? Owszem, jesteś ładna, ale nie wytrzymasz konkurencji z tamtejszymi kobietami. Poza tym ceny ropy nie są już tak wyśrubowane jak niegdyś, więc mężczyźni często żenią się tam dla pieniędzy.

Natasza zdołała nie okazać złości, choć wiele ją to kosztowało. Nie miała najmniejszej

ochoty wdawać się z nim w żadne sprzeczki. Nie było sensu polemizować ze złośliwymi uwagami. Niech sobie myśli, co chce...

Tak, pragnęła mieć męża, dom i dzieci, ale z pewnością nie upadła jeszcze tak nisko, żeby sprzedać się w zamian za perspektywę założenia rodziny. Jeżeli kiedykolwiek wyjdzie za mąż, to tylko za kogoś, kogo będzie szanować i kogo będzie mogła nazwać najbliższym przyjacielem. Nie wyobrażała sobie związku z mężczyzną, który lekceważy jej opinie i nie ma dla niej ani odrobiny poważania.

Szacunek? Poważanie? Uniosła wargi w niewesołym uśmiechu. A co z miłością? Czyżby w wieku dwudziestu pięciu lat przestała wierzyć w ulotne mrzonki? Widziała, jak jej znajomi zakochiwali się i odkochiwali w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Niektórzy nawet rozwodzili się po to, żeby zmienić partnera, jakby ślub nie miał dla nich najmniejszego znaczenia... Nigdy ich nie rozumiała. Pewnie była staroświecka. Dla niej małżeństwo oznaczało zobowiązanie na całe życie. Nie zadowoliliby się jedynie marną namiastką szczęścia. Po co się wiązać bez prawdziwego zaangażowania?

Odkąd podjęła decyzję o wyjeździe, zaczęła postrzegać wyprawę do Teksasu jako okazję do wielkiej przygody. Po części przyczyniło się do tego niezadowolenie wujostwa, którzy nie szczędzili jej słów krytyki.

Ciotka skarżyła się przez telefon, że zupełnie jej nie rozumie. A przecież kiedyś była z niej taka „rozsądna i praktyczna dziewczyna”.

W tym cały problem. Tak bardzo starała się zadowolić innych, że nawet nie zauważyła, kiedy po drodze zatraciła część siebie. Nie miała ochoty spełniać dłużej oczekiwań otoczenia ani udawać kogoś, kim nie jest. Nie-nawidziła rutyny i monotonii. Uwielbiała podejmować ryzyko i żyć pełnią życia.

Lubiła Tipa i oczywiście opłakiwała jego śmierć, niemniej przygotowania do podróży sprawiały jej ogromną frajdę. Nic nie było w stanie popsuć radosnego nastroju, z którym obnosiła się od kilku dni.

Adam oznajmił jej wprost, że zachowuje się jak dziecko.

– Czego ty się właściwie spodziewasz? – zapytał ostro. Najwyraźniej postanowił podjąć ostatnią rozpaczliwą próbę zatrzymania jej w Londynie. – Wydaje ci się, że znajdziesz tam

romantyczną miłość? Że w Teksie roi się od zabójczo przystojnych, małomównych kowbojów, którzy tylko czekają, żeby poprowadzić cię do ołtarza?

Nie była aż tak naiwna, lecz wizja, którą podsunął jej szef wydawała się nad wyraz pociągająca. Utwierdziła ją w przekonaniu, że powinna jechać, choć, prawdę mówiąc, nie była pewna, czemu tak się przy tym upiera. Ze względu na pamięć Tipa? Z pewnością, ale nie chodziło wyłącznie o niego.

Specjalnie na tę okazję sprawiła sobie nawet całkiem nową garderobę. Pod wpływem impulsu otworzyła szafę i zlustrowawszy jej zawartość, uznała, że jedwabne sukienki i eleganckie kostiumy kompletnie nie nadają się do noszenia na ranchu w Teksasie. Potrzebowała co najmniej kilku par dżinsów.

Nie była pewna, jak długo zostanie w Stanach. W liście napisano, że zapis jest obwarowany pewnymi warunkami, o których zostanie poinformowana na miejscu. Zaniepokoiło ją to, lecz po namyśle doszła do wniosku, że nie ma się czego obawiać. Jeśli nie spodoba jej się to, co usłyszy, zwyczajnie zrzeknie się spadku.

Kupiła bilet w obie strony i zarezerwowała

pokój w hotelu w Dallas. Sprawdziła także ważność prawa jazdy i zamówiła nową kartę kredytową. Ziemie Traversów leżały na pustkowiu, z dala od miasta, zamierzała więc wynająć samochód i dotrzeć do celu na własną rękę. Nie chciała być od nikogo zależna.

Zastanawiała się, w czyje ręce przejdzie gospodarstwo Tipa. Pewnie interesy przejmie jego wnuk... Ten, który mimo nalegań dziadka, nie chce się ustatkować.

– Został mi już tylko on – zwierzył jej się pewnego razu staruszek. – Skaranie boskie z tym chłopakiem. Od lat namawiam go, żeby się wreszcie ożenił, a ten dalej swoje. Ugania się za spódniczkami i gwizdże sobie na moje prośby, niewdzięcznik. – Tip nie krył, że młodszy Travers znakomicie radzi sobie z kobietami, gołym okiem widać było, że jest z niego dumny, choć naturalnie wolałby, żeby Jay znalazł żonę i jak najszybciej zajął się płodzeniem potomstwa.

Wprawdzie nie miał przy sobie żadnych zdjęć, niemniej z samego opisu wynikało, że wnuczek jest ulepiony dokładnie z tej samej gliny, co senior rodu. Natasza przypuszczała, że jeśli się kiedykolwiek spotkają, raczej go nie